

Sensacje XX wieku - Pearl Harbor

Manewr flagowego okrętu admirała Nagumo wielkiego Akagi, który dokonał zwrotu, powtórzyło piątka innych lotniskowców. Równie wielki Kaga, nowoczesne Soryu i Hiryu oraz zbudowane zaledwie kilka miesięcy wcześniej Shokaku i Zuikaku ustawiały się pod wiatr, co miało umożliwić start ich samolotom. Na pokładach rozbrzmiewały dzwonki alarmowe. Winda wywoziły z hangarów myśliwce. Piloci zajmowali miejsca w kabinach samolotów i uruchamiali silniki. Gorączkowa krzątania trwała równie w hangarach pod pokładami, gdzie szykowano bombowce nurkujące i samoloty torpedowe, które miały wystartować, gdy tylko myśliwce znajdą się w powietrzu.

Na wszystkich lotniskowcach wachty wpatrywały się w maszt Akagi, gdzie flaga opuszczona była do połowy. Jej podniesienie miało być sygnałem do startu samolotów. Stało się to punktualnie o godzinie szóstej. Był 7 grudnia 1941 roku.

Japonia potrzebowała surowców, aby jej gospodarka, która nabrała niesłychanego rozmachu w czasie pierwszej wojny światowej, mogła się rozwijać. Wtedy eksport i import uległy potrojeniu, produkcja stali i cementu wzrosła dwukrotnie, w stoczniach wodowano statki i okręty o łącznym tonażu 650 tysięcy ton rocznie, co stanowiło siedmiokrotny wzrost w stosunku do roku 1914.

Surowce, których tak bardzo potrzebował japoński przemysł były w nadmiarze w sąsiednich państwach: Chinach, na Syberii. Blisko, wystarczyło tylko sięgnąć.

W 1931 roku Japończycy, po sprowokowanym przez siebie incydencie zajęli Mandżurię, chińską prowincję, gdzie proklamowali powstanie Mandżukuo. To ogromne państwo o powierzchni ponad 1,3 miliona kilometrów kwadratowych stało się dogodną bazą wypadów do podboju północnych Chin.

Jednakże wojna nie przyniosła rezultatu, jakiego spodziewała się japońska rodzina. W czasie walk w Chinach zginęło 70 tysięcy żołnierzy japońskich, a 700 tysięcy zostało uwikłanych w krwawe i długotrwałe zmagania z wojskami Czang Kai-szeka. Każdego dnia obecności japońskiej armii w Chinach kosztowała pięć milionów dolarów i pochłaniała cenne zasoby paliw i surowców.

Ostatecznie drogą na północ kontynentu azjatyckiego zablokowała Armia Czerwona zadając wojskom japońskim dotkliwą klęskę w bitwach nad jeziorem Chasan w 1938 roku i rzeką Chałchyn-go w 1939 roku. Stratedzy japońscy musieli uznać, że nie udało się wtargnąć do Syberii, gdy Związek Radziecki zgromadził tam zbyt duży siły. Należało więc uderzyć na południe Azji, gdzie opór byłby znacznie słabszy, a nagrodą za zwycięstwa miały stać się ogromne złoża cennych surowców: ropy naftowej, kauczuku, rudy metali kolorowych. Pokusa była tym większa, że państwa panujące w tym rejonie świata - Francja i Wielka Brytania, a także Holandia, były zajęte wojną w Europie i nie mogły wystawić wystarczających sił do obrony swoich posiadłości.

Jednak największą przeszkodą pozostawały Stany Zjednoczone, wobec których Japończycy nie mogli mieć cienia wątpliwości, że zaakceptują ich podboje.

Rzeczywiście: każdy ruch Imperium wywoływał coraz bardziej zdecydowane kontrposunięcia Waszyngtonu.

Rząd amerykański finansował wojska chińskie i zamroził japońskie aktywa w swoich bankach, a także wprowadził embargo na eksport rudy żelaza i ropy naftowej do Japonii.

Generał Hideki Tojo, który objął urząd premiera w październiku 1941 roku, widział tylko jedno wyjście: wojna!

Popierał go głównodowodzący flotą japońską admirał Isoroku Yamamoto, który uważał, że uderzenie na amerykańską Flotę Pacyfiku bazującą na Hawajach pozbawi Stany Zjednoczone możliwości przeciwdziałania ruchom wojsk japońskich, zajmujących państwa Azji Południowo-Wschodniej. Zanim Amerykanie zdążyliby wystawić nową flotę, wojska japońskie umocniłyby się na podbitych terenach, a obfite surowców umożliwiłoby Japonii zbudowanie niezwykłej armady.

Admirał Isoroku Yamamoto opracowanie planu powierzył grupie oficerów kierowanych przez komandora Minoru Gendę, dla którego wzorcem stał się brytyjski atak na włoską bazę w Tarentie.

Tam w nocy 11 listopada 1940 roku 20 niewielkich i przestarzałych samolotów Swordfish, które wystartowały z lotniskowca, zniszczyło jeden pancernik, uszkodziło dwa inne, a także dwa krążowniki, zrzucając zaledwie 11 torped. Jednakże powtórzenie tego scenariusza nie było łatwe.

W normalnych warunkach torpeda wypuszczona przez samolot lecący na wysokość 70 m zanurza się pod wodę na głębokość około 25 m i dopiero później wypływa na powierzchnię. Tymczasem w Pearl Harbor głębokość basenów portowych nie przekraczała 15 metrów, tak więc torpedy grzęzłyby w piasku dna. Komandor Genda rozwiązał ten problem stosując odpowiednią technikę zrzucania torped i nakazując doczepienie do torped drewnianych stateczników.

Drugą przeszkodą była poważniejsza. Okręty w Pearl Harbor cumowane były w dwóch liniach, a więc torpedy nie mogłyby dosięgnąć jednostek stojących przy nabrzeżu, gdy osłaniały je kadłuby okrętów z pierwszej linii. Zdecydowano się wreszcie do akcji bombowce uzbrojone w bomby zdolne przebijać 48-centymetrowe pancerze pokładów. Były to pociski z największych dział okrętowych kalibru 380 mm i 406 mm, do których doczepiono stateczniki.

Zniszczenie okrętów przez samoloty startujące z lotniskowców wydawało się więc możliwe, ale gra wojenna prowadzona od 2 do 10 września 1941 roku w Akademii Marynarki Wojennej w Tokio dała niekorzystny wynik.

Atakująca flota straciła dwa lotniskowce, co oznaczałoby znaczne osłabienie sił morskich Japonii w pierwszym dniu wojny.

Admirał Yamamoto odrzucił wszelkie dyskusje, mówił, że potrzebuje poparcia innych dowódców, a nie krytyki i wątpliwości.

Decyzja została podjęta, gdy nikt nie miał przeciwstawić się admirałowi. Warunkiem powodzenia ryzykownej operacji było utrzymanie całkowitej tajemnicy.

Dlatego plan zakładał, że okręty zespołu uderzeniowego zbiorą się w zatoce odległych Wysp Kurylskich, gdzie wykrycie koncentracji przez alianckie samoloty było niemożliwe, i stamtąd jedenaście dni przed terminem ataku wyruszyły w stronę Hawajów. Każdy napotkany statek handlowy płynący pod banderą amerykańską, francuską lub brytyjską miał być zatopiony. Gdyby jednak mimo wszelkich środków ostrożności armada została zauważona przez Amerykanów, okręty japońskie miały wrócić do bazy.

Wszystko przebiegało zgodnie z planem, 4 listopada 1941 roku admirał Yamamoto wydał "ściśle tajny rozkaz numer 1". Był to rozkaz ataku na Pearl Harbor.

W połowie listopada 1941 roku 32 japońskie okręty wymykały się z japońskich portów. Żaden z marynarzy nie wiedział, dokąd zmierzają. Dopiero z dala od brzegów dowódcy zamalowali pieczęcie na kopertach i czytali rozkaz skierowania okrętów do Zatoki Hitokapu na jednej z wysp Kurylskich. Tam zaogromnie nie wolno było schodzić na ląd, choć jedynym świadectwem cywilizacji były trzy chaty rybaków i niewielkie betonowe molo.

Do tego czasu udało się zachować w tajemnicy koncentrację wielkiej eskadry: sześciu lotniskowców z 450 samolotami, dwóch pancerników, trzech krążowników, dziewięciu niszczycieli, trzech okrętów podwodnych i ośmiu tankowców. Amerykańscy szpiegi w Japonii zauważyli, co prawda, że wielkie okręty wyszły w morze z rodzimych portów, ale działo się tak cząsto. Dowództwo US Navy nie widziało więc powodu do niepokoju. Zlekceważono również następną sygnal ostrzegawczy.

Victor Cavendish-Bentinck, przewodniczący Połączonych Podkomitetu Wywiadu stwierdził, że brytyjskie samoloty wypatrzyły japońską eskadrę, gdy ta 26 listopada 1941 roku wyszła na Ocean. Mówi później:

Bentinck: Wiedzieliśmy, że zmienili kurs. Pamiętam, jak przewodniczyłem posiedzeniu komitetu wywiadu i poinformowano nas, że flota japońska płynęła w kierunku Hawajów. Zapytano wówczas, czy poinformowaliśmy naszych amerykańskich braci i otrzymano potwierdzającą odpowiedź. Tymczasem japońskie okręty zbliżały się do Pearl Harbor.

O 7 grudnia porucznik Francis Brotherhood pełniący dyżur w sekcji dekryptażu Ministerstwa Marynarki Wojennej w Waszyngtonie przyjął depeszę przesłaną ze stacji nasłuchowej z Bainbridge w pobliżu Seattle. Był to japoński szyfrogram. Brotherhood przeszedł w drugi koniec pokoju, gdzie stało urządzenie składające się z 3 aparatów na drewnianej ramie: elektrycznej maszyny do pisania, zespołu szyfrującego oraz drugiej maszyny do drukowania odszyfrowanego tekstu.

Dzięki temu urządzeniu wywiad amerykański mógł odczytywać japońskie depesze i rozkazy, których treść utajniono za pomocą tzw. szyfru purpurowego. Ten szyfr został złamany przez amerykańskich kryptologów w sierpniu 1940 roku. Szef kryptologów William Friedman opłacał ten sukces załamaniem nerwowym i trzymiesięcznym pobytem w szpitalu. Podobnego "cudu" dokonali znacznie wcześniej trzej polscy kryptolodzy: Marian Rejewski, Jerzy Różycki i Henryk Zygalski, którzy zbudowali kopię niemieckiej maszyny Enigma. Friedman nigdy się nie przyznał do tego, że korzystał z ich osiągnięć i doświadczeń.

Porucznik Brotherhood wyjął z drukarki kartkę z japońskim tekstem. Powinien ją przekazać do sekcji tłumaczy w pokoju za kurtyną, ale o tej porze nie było tam nikogo, więc poszedł do siedziby Signal Intelligence Service, gdzie trwał całonocny dyżur.

O 10.20 szef sekcji tłumaczy komandor Alwin D. Kramer otrzymał przetłumaczony tekst. Była to ostatnia cząsta drugiej depeszy rzędu japońskiego do ambasadora w Waszyngtonie. Od końca listopada ambasador prowadził negocjacje domagając się zmiany amerykańskiej polityki wobec Japonii, wyrażenia zgody na dalsze podboje, dostarczenia Japonii takich ilości ropy naftowej, jakich żądała, i nieingerowania w sprawy Chin. Rząd amerykański odrzucił te żądania. W efekcie 6 grudnia Tokio przesłało ambasadorowi pierwszą cząsta noty. Została odszyfrowana i wieczorem tego dnia Kramer osobiście zawiózł ją do Białego Domu.

Prezydentowi przekazał depeszę jego doradca Harry Hopkins.

Hopkins: Dzisiaj rano przechwyciliśmy pierwszą cząsta depeszy z Tokio do

ich ambasadora w Waszyngtonie. S?dz?, ?e ma ona wielk? wag?… Prezydent Roosevelt przeczyta? not? bardzo uwa?nie. Potem powiedzia? do Hopkinsa...

Roosevelt: To oznacza wojn?!

Hopkins te? by? tego zdania.

Hopkins: ?le si? sta?o, ?e nie uderzymy pierwi, aby zapobiec niespodziewanemu atakowi japo?skiemu w wojnie, która na pewno nast?pi.

Roosevelt: Nie! Nie mo?emy tego zrobi?. Jeste?my demokratycznymi i pokojowymi lud?mi.

Potem Roosevelt próbowa? skontaktowa? si? z Szefem Morskich Operacji admira?em Haroldem Starkiem, ale ten by? w teatrze, a prezydent uzna?, ?e nagle wzywanie admira?a do Bia?ego Domu mo?e stworzy? atmosfer? paniki.

Rankiem 7 grudnia komandor Kramer otrzyma? ostatni? cz??? depezy do ambasadora japo?skiego. Zwróci? uwag? na zdanie:

"Zwracamy si? z pro?b?, aby ambasador przedstawi? rz?dowi Stanów Zjednoczonych nasz? odpowied? o godzinie pierwszej po po?udniu 7 grudnia waszego czasu".

Zastanawiaj?ce! By?a to bowiem najbardziej niestosowna pora, jak? mo?na by?o wymy?li?! Dlaczego ambasadorowi japo?skiemu nakazano wr?czenie noty zrywaj?cej rokowania w niedziel? o godzinie 13.00? Co si? za tym kry?o?

Wiedzia?, ?e w ostatnich tygodniach napi?cie mi?dzy obydwoima pa?stwami wyra?nie wzros?o. 3 grudnia odszyfrowano polecenie dla personelu japo?skiej ambasady w Waszyngtonie dotycz?ce zniszczenia ksi?g szyfrów i maszyn szyfruj?cych. Takie rozkazy wydawano dyplomatom tylko w przededniu wojny.

Je?eli wi?c w tej sytuacji rz?d w Tokio nakazywa? ambasadorowi w Waszyngtonie wr?czenie noty o tak niezwyk?ej godzinie, mog?o to oznacza? jedno: o tej samej porze wojska japo?skie uderz?!

Kramer podszed? do mapy stref czasowych. Pierwszy rzut oka nie pozostawia? ?adnych w?tpliwo?ci. Godzina 13.00 w Waszyngtonie oznacza?a 7.00 na Hawajach i Malajach. A niedzielny poranek by? najlepsz? por? na atak. Mia?o si? to sta? za dwie i pó? godziny!

Kramer uzna?, ?e nie ma chwili do stracenia. Natychmiast wyruszy? do biura admira?a Harolda Starka. Ten jednak by? zaj?ty na konferencji i sekretarka nie zgodzi?a si? niepokoi? szefa. Kramer pogna? do kapitana McColluma, szefa Sekcji Dalekiego Wschodu Wywiadu Marynarki, któremu wyja?ni? powag? sytuacji.

Sekretarka: Panie kapitanie, admira? Stark jest zaj?ty!

McCollum: To ju? s?ysza?em, a ja nie mog? czeka?!

Sekretarka: Panie kapitanie, powtarzam: prosz? tam nie wchodzi?!

McCollum, nie zwa?aj?c na protesty sekretarki, wdar? si? do gabinetu, gdzie odbywa?a si? konferencja.

McCollum: Panie Admirale, musz? prosi? pana o natychmiastow? rozmow?. To sprawa wagi pa?stwowej.

Stark: To konieczne w tej chwili?

McCollum: Za kilka minut mo?e by? za pó?no i b?dzie to mia?o nieobliczalne konsekwencje!

Stark da? si? przekona? i przerwa? narad?. Uwa?nie wys?ucha? kapitana.

Stark: Nie widz? powodów do podejmowania nadzwyczajnych kroków, takich jak podwy?szenie gotowo?ci bojowej. Wys?ano ju? wystarczaj?co du?o ostrze?e? i kolejne mo?e tylko zdezorientowa? dowódców na Hawajach. W gr? wchodzi jedynie co? w rodzaju ostrze?enia.

Depesza brzmiąca:

"O godzinie 13.00 czasu wschodnioamerykańskiego Japończycy przedstawili co?, co wydaje się być ultimatum i mają rozkaz zniszczyć bezzwłocznie maszyny szyfrujące w ambasadzie w Waszyngtonie. Co do wyznaczonej godziny nie mamy jasności, ale bądźcie w gotowości.

Admirał mógł przekazać to ostrzeżenie przez telefon pocztowy bezpośrednio z dowództwem bazy Pearl Harbor. Nie wierzył jednak tej formie pocztowej, gdy obawiał się podsłuchu. Dlatego kazał zaszyfrować rozkaz i przesłać bardziej bezpieczną drogą. Zadanie to miał wykonać pułkownik Edward French. Stwierdził, że zakłócenia atmosferyczne są tak duże, iż nie sposób wykorzystać małego 10-kilowatowego nadajnika w Ministerstwie Wojny. Wiedząc natomiast, że firma RCA w San Francisco dysponuje 40-kilowatowym nadajnikiem, którego sygnał byłby wystarczająco silny, aby odebrać go radiostacja w Honolulu. Stał się więc przesyłać telexem depeszę do dowódcy bazy Pearl Harbor.

O godzinie 7.03 czasu lokalnego wiadomość dotarła do stacji RCA w Honolulu. Dalej przesyłać jej już nie było możliwe. Połączenie telexowe istniało, ale jeszcze nie działało. Miało zostać uruchomione następnego dnia. Los amerykańskiej bazy został przesądzony.

Na Hawajach było wystarczająco dużo stacji radiolokacyjnych, które mogły wykryć japońskie samoloty z odległości 200 kilometrów. Jednakże wszystkie wyłączone o godzinie 7.00, gdy obsługa udawała się na śniadanie. Tego dnia samochód, który miał zabrać dwóch żołnierzy ze stacji Opana, spóźnił się. Z nudów wpatrywali się w migoczący ekran. I nagle o 7.02 na matowej powierzchni zjawiła się widoczna plama. Nie było wątpliwości: to echo drugiej grupy samolotów! Szeregowiec Lockhard szybko ustalił odległość i kierunek: 137 mil, północ, trzy stopnie wschód. Drugi operator zadzwonił natychmiast do dowództwa.

Telefonista: Człowieku, ty w niedzielę o 7.00 rano chcesz w sztabie zastać oficera? Oszalałeś chyba.

Żołnierz: To poszukaj kogoś! To wydaje się cholernie ważne! Proszę cię, zrób to!

Telefonista: Dobrze, to może potrwać parę minut. Zadzwonił do ciebie, jak mi się uda.

Radar wskazywał, że o godzinie 7.15 samoloty były już w odległości 150 km. Po kilku minutach telefonicznie udało się odnaleźć porucznika Tylera.

Żołnierz: Panie poruczniku, radar wskazuje, że z północnego wschodu nadlatuje duża grupa samolotów.

Tyler: Nie sądzę, żeby to było coś ważnego. Sprawdź to i oddzwonił do was.

O godzinie 7.20 radar wskazywał, że samoloty są w odległości 120 kilometrów. Porucznik Tyler zadzwonił.

Tyler: To powinny być B-17, jakich spodziewamy się z Kalifornii. Nie zajmujcie się tym.

O 7.39 radar wskazywał, że samoloty są w odległości 40 kilometrów. I wtedy nadjechał samochód, który miał zabrać szeregowca Lockharda i jego kolegę do koszarowej stołówki na śniadanie. Wyłączyli więc aparaturę i wyszli.

Dowódca grupy komandor Matsuo Fuchida siedział za sterami bombowca Nakajima B5N2 dwie minuty przed rozpoczęciem ataku był pewien, że udało się uzyskać kompletne zaskoczenie. Na niebie nie było widać amerykańskich samolotów, ani wybuchów pocisków artylerii przeciwlotniczej. Krzyknął do mikrofonu: Tora! Tora! Tora! (Tygrys! Tygrys! Tygrys!).

Te słowa miały być sygnałem, że uzyskano pierwszy cel wyprawy: zaskoczenie.

Pierwsze bomby i torpedy spadły między godzinę 7.56 a 7.59 na rampy hydroplanów. Lotnisko Hickham w ciągu pięciu minut zamieniło się w pobojuwisko zasiane płonącymi wrakami samolotów. Ze 126 nowoczesnych myśliwców ocalały tylko 43. Japońscy piloci mieli uatwione zadanie, gdy samoloty stały w grupach, a ogień dział przeciwlotniczych był słaby i chaotyczny.

Alarm ogłoszono o godzinie 7.58: "Atak powietrzny na Pearl Harbor! To nie są żwyczenia! To nie są żwyczenia!" - ryczały głośniki w koszarach i porcie, ale głos ginął w całkowitym zamęciu, w odgłosach wybuchających bomb, eksplozjach płonących samolotów.

Pierwszy atak na lotniska i okręty w porcie trwał do godziny 8.25. Po 15 minutach nadleciała druga fala japońskich samolotów.

Dopiero o 9.45 nad Pearl Harbor zamilkł ryk silników samolotów, żwist i wybuchy bomb, serie karabinów maszynowych. Szychał tylko wycie syren ambulansów, eksplozje pocisków w kadłubach płonących okrętów, żoskot załamujących się hangarów i magazynów.

Wiceadmirał Chuichi Nagumo po wysłuchaniu raportów o wielkich sukcesach swoich lotników popełnił błąd: zrezygnował z wysłania do walki samolotów trzeciej fali. Obawiał się bowiem, że samoloty amerykańskie mogą przystąpić do kontrataku i wolał nie ryzykować utraty któregoś z cennych lotniskowców. Wydał rozkaz odwrotu.

Zwycięska flota zawracała. Odniosła niewielkie straty: 29 straconych samolotów i 6 zatopionych okrętów podwodnych (w tym 5 miniaturowych).

Straty amerykańskie wydawały się bardzo poważne: zginęło 2 403 żołnierzy, a 1 178 odniosło rany. Sześć pancerników osiadło na dnie, a dwa inne były uszkodzone. Trzy niszczyciele, trzy lekkie krążowniki i cztery inne jednostki zostały zniszczone lub uszkodzone. Na lotniskach płonęły 164 samoloty, a 128 wymagało naprawy.

Japońscy pomylili się jednak w ocenie rozmiarów sukcesu.

Tylko jeden pancernik Arizona nie nadawał się do remontu. Wszystkie pozostałe powróciły do służby zmodernizowane i lepiej przygotowane do walki w drugiej wojnie światowej. W Pearl Harbor nie było żadnego lotniskowca, gdy przed atakiem Lexington i Enterprise wyszły z bazy. A właśnie jednostki tej klasy odegrały decydującą rolę w zmaganiach na Pacyfiku.

Japońskie bomby nie zniszczyły instalacji i zbiorników paliwa oraz urządzeń portowych, co oznaczało, że baza mająca ogromne znaczenie strategiczne mogła być nadal zapleczem dla operacji na Pacyfiku.

Dzień po japońskim nalocie, 8 grudnia 1941 roku, prezydent Franklin D. Roosevelt wygłosił w Kongresie siedmiominutowe przemówienie:
Roosevelt: Zwracam się do Kongresu, aby zadeklarował, że od chwili niesprowokowanego i nikczemnego ataku japońskiego w niedzielę 7 grudnia zaistniał stan wojny między Stanami Zjednoczonymi i Imperium Japońskim. Parlament i naród poparli apel prezydenta. Amerykanie chcieli ukarać podstępnych Japończyków, którzy zaatakowali bez uprzedzenia i bez wypowiedzenia wojny. Chcieli zmyślać dotkliwej porażki. Chcieli iść na wojnę! Pearl Harbor zmieniło całkowicie ich nastawienie. Do tego momentu ugrupowania izolacjonistyczne były zbyt silne i wpływowe, aby rząd mógł wysłać amerykańskie wojska na front.

Czyby Franklin D. Roosevelt umyślnie wstrzymał ostrzeżenie dla

amerykańskiej bazy, aby zginęli tam również, a ich śmierć wstrząsnęła narodem. To nieprawdopodobne, aby prezydent akceptował śmierć i rany tysięcy amerykańskich żołnierzy. Naród i historia nigdy by mu tego nie wybaczyły.

Franklin D. Roosevelt i jego doradcy wiedzieli, że wojna z Japonią jest bliska. Uważali, że najbardziej zagrożone są Filipiny, gdzie największa wyspa Luzon miała szczególne znaczenie strategiczne, gdyż obsadzona przez wojska amerykańskie zamykała flocie japońskiej dostęp do Morza Południowochińskiego i blokowała możliwość uderzenia na Półwysep Malajski i Singapur.

Czy jednak mogli sobie wyobrazić, że wojna rozpocznie się od nalotu setek samolotów na bazę morską odległą o tysiące mil od brzegów Japonii? Historia wojen nie znała takiego przypadku! Nawet admirał Claude C. Bloch, odpowiedzialny za obronę Pearl Harbor, uważał, że można liczyć się jedynie z niebezpieczeństwem ataku dywersantów.

Japończycy zaskoczyli Amerykanów w taki sam sposób, w jaki Niemcy oszołomili Polaków, Francuzów, Brytyjczyków i Rosjan. Pod koniec 1941 roku wojna błądziła realności w Europie w Stanach Zjednoczonych była czymś odległym, dziejącym się gdzieś za oceanem. A w bezpiecznym świecie trudno było zrozumieć, że technika wojenna pozwala szybko przebyć nawet ocean.